

Osobisty *eschaton*

AUTOR: KATARZYNA FLADER-RZESZOWSKA

Jakub Skrzywanek w *Śmierci Jana Pawła II* nie rozprawia się z papieżem – głową Stolicy Apostolskiej, nie pyta o jego decyzje, nauczanie. Pyta o człowieka w ostatnich tygodniach życia, ale także o siłę kulturowego mitu, jego żywotność i rozpad.

TEATR POLSKI
W POZNANIU

Śmierć Jana Pawła II

scenariusz

Jakub Skrzywanek,

Paweł Dobrowolski

reżyseria

Jakub Skrzywanek

dramaturgia

Paweł Dobrowolski

scenografia, światła

Agata Skwarczyńska

muzyka

Karol Nepelski

premiera

5 lutego 2022

Scena zbiorowa



fol. Magda Hueckel / Teatr Polski w Poznaniu

■ W 2017 roku w plebiscycie na Młodzieżowe Słowo Roku zgłoszono powiedzenie „odjanie-pawłać”, „odjanie-pawlić się”. Zgodnie z definicją internetowego słownika PWN oznacza ono: „Robić rzeczy nonsensowne, niekiedy szkodliwe dla innych. Czasem używane w celu wyrażenia zdziwienia, na przykład w formie – co Ty odjanie-pawłasz? Także: Co tu się odja-

niewawła?”. Już wcześniej memy z papieżem, godziną jego śmierci czy pieśnią *Barka* zalały przestrzeń Internetu. Zdjęcie starego cierpiącego papieża z uniesioną z trudem ręką podpisano „Imperator Jan Paweł II używa mocy”, ozdobny talerz z wizerunkiem Jana Pawła II ustawiony na stole przy sztuczkach zatytułowano „Karol – człowiek, który został talerzem”.

Są i zdecydowanie ostrzejsze. Cenzopapa, czyli totalne szydzenie z osoby papieża, jest normą dla nastolatków i ludzi młodych. Starsi zwykle nawet o niej nie wiedzą. Dla osób urodzonych czterdzieści, pięćdziesiąt lat temu może wydawać się dziwne (tym, którym papież wyznaczał młodzieńcze szlaki i dla których był jednym z ważniejszych architektów przemian po-

litycznych – wręcz niewiarygodne i przykre), że dla młodego pokolenia papież to właściwie nieznana persona, najczęściej pozbawiony osobowości obiekt żartów. Jak twierdzą socjologowie, młodzież ma dość świąt, rocznic, wspomnień związanych z papieżem, nadawania imienia Jana Pawła II instytucjom kultury czy edukacji. Na ich negatywne reakcje wpływ ma także komercjalizacja wizerunku papieża. Pojawianie się Jana Pawła II nie tylko na billboardach, ale i na koszulkach, kubkach, obci-narkach do paznokci czy klapkach japonkach jest zabiegiem czysto marketingowym i wprowadza papieża w obieg kultury konsumpcyjnej i popularnej. Dlaczego więc młodzi nie mają robić tego samego, tylko z przeciwnym znakiem? Z drugiej strony jest pokolenie seniorów, które w większości uznaje papieża za autorytet XX wieku.

Jakub Skrzywanek – trzydziestoletni twórca, który przygotował poznańską premierę *Śmierci Jana Pawła II* – ma świadomość różnego społecznego odbioru postaci papieża, doskonale wie, że pamięć o nim w zależności od pokolenia bardzo się różni. Jak zapewniał w wywiadach prasowych, w jego spektaklu chodzi nie tyle o osobę papieża – swój krytyczny stosunek do Kościoła przedstawiał jasno już wielokrotnie – a raczej o śmierć i związane z nią świeckie i religijne rytuały. Reżyser odnosi się jednak, i to bardzo szczegółowo, do tej konkretnej śmierci i pokazuje papieża z jeszcze innej, niż robił to do tej pory teatr, perspektywy: pyta o siłę kulturowego mitu, o jego żywotność, trwanie i rozpad. Skrzywanek nie rozprawia się z papieżem – głową Stolicy Apostolskiej, nie pyta o jego decyzje, nauczanie. Pyta o człowieka w ostatnich tygodniach życia, o śmierć – jej uwznioślenie przez obrzędy i instrumentalizację przez instytucje: kościelne, państwowe. Jego sceniczna wypowiedź mocno krytykuje też komercjalizowanie osoby duchownego i czynienie z niej produktu na sprzedaż.

Na scenie widzimy rekonstrukcję zdarzeń dziejących się pod koniec marca i na początku kwietnia 2005 roku. Skrzywanek wraz z Pawłem Dobrowolskim sięgnęli po zapisy wspomnień kardynała Dziwisza, arcybiskupa Mokrzyckiego, siostr Tobiany i Eufrezyny, lekarza, balsamisty. Słownym wspomnieniom nadano formę sceniczną, wypełniono je działaniem i emocjami, twórcy uruchomili też własną wyobraźnię i jej obrazy narzucili odbiorcom. Nie wiemy, jak dokładnie wyglądały ostatnie

dni Jana Pawła II. Poprzez medialne przekazy widzieliśmy tylko jakieś wycinki, nieliczne skrawki: papież w oknie, papież opuszczający z rezygnacją dłoń, papież walczący o oddech... Opowieść Skrzywanek jest bardzo sugestywna. Tak pewnie przebiegały te dni: w zapachu medykamentów, wśród aparatury podtrzymującej życie, w niespiesznym tempie, bo cierpienie i ból ciągną się nieraz niemiłosiernie. Jan Paweł II zmarł z powodu choroby Parkinsona, niewydolności oddechowej, problemów z krążeniem, ale także z powodu wstrząsu septycznego. W ostatnich tygodniach jego życia siłą rzeczy musiano skupiać się na jego cielesności i fizjologii. Niegdyś Romeo Castellucci w spektaklu *O twarzy. Wizerunek Syna Boga* pokazał bezradnego, wymagającego ciągłej opieki starca, który nie kontrolował własnych odruchów fizjologicznych: brudził pościel, siebie, meble. Im bardziej nie panował nad ciałem, tym bardziej się wstydził. Występując w samej pielusze, wystawiał na ogląd widzów bezradne, pomarszczone ciało. W tamtym spektaklu relacja oparta na biblijnym toposie dotyczyła ojca i syna oraz przemiany ról społecznych spowodowanych chorobą: zdziecinniały ojciec stawał się

komfortu widzom podczas medytacji ostatniej Drogi Krzyżowej. Papież filmowany był od tyłu, by nie pokazywać jego trudności z oddychaniem i przełykaniem śliny, byśmy nie widzieli jego ściśniętej bólem twarzy.

Skrzywanek nie oszczędza nam niczego, odsłania, jak wygląda umieranie (nie odchodzenie – to eufemizm). Wprowadza nas do wnętrza apartamentu watykańskiego (scenografia Agaty Skwarczyńskiej przedstawia metalowo-azurową kopułę bazyliki, sprawiając wrażenie, że papież żyje w pięknej klatce), pokazuje krztuszącego się, wymiotującego, śliniącego się niedołężnego człowieka, całkowicie uzależnionego od innych ludzi. Mimo że otaczają go najbliżsi, ma zapewnioną profesjonalną opiekę (stale obecni są przy nim włoski pielęgniarz i polskie zakonnice), pozostaje samotny. „Dni ostatnie, osobisty *eschaton* pojedynczego człowieka to czas osamotnienia i bezradność” – pisał po śmierci papieża ojciec Waław Osajca. Jan Paweł II władający niegdyś mistrzowsko słowem, dawny rap-sodyk, świetny orator, teraz został pozbawiony wszelkich możliwości komunikacji. To duże wyzwanie dla aktora. Michał Kaleta – aktor młodszy o jakieś czterdzieści lat od Wojtyły

Michał Kaleta musi zaufać swojemu ciału i jego fizyczności, uwolnić je, wystawić na próbę. Tylko tak może wyrazić stan umierającego człowieka i jego emocje. I udaje mu się stworzyć przejmujący portret ludzkiego końca.

bezbронnym i uzależnionym od pomocy syna starcem, everymanem bez konkretnego imienia i biografii. Papież był osobą publiczną, której umieraniu przyglądały się oczy milionów. Widzieliśmy jednak tylko to, co dopuszczała norma medialna. Zapewne także ze względu na szacunek przekazywany obraz nie oddawał realiów umierania papieża. Jan Paweł II nie wycofywał się z życia publicznego, chciał pokazywać swoją chorobę i cierpienie, by nas z nimi oswajać. To była bolesna lekcja ludzkiej kondycji. Kiedy podczas ostatniej pielgrzymki do Polski kamera uchwyciła obraz śliny ciekącej z ust papieża, pojawiły się w mediach głosy krytyki, sugerowano, by Jan Paweł II zrezygnował z urzędu. Oszczędzono już tego dys-

w roku śmierci – musi zaufać swojemu ciału i jego fizyczności, uwolnić je, wystawić na próbę. Tylko tak może wyrazić stan umierającego człowieka i jego emocje. I udaje mu się stworzyć przejmujący portret ludzkiego końca.

Dojmująca jest scena, kiedy w jedną z ostatnich nocy przed śmiercią papież podnosi się na łóżku, w pampersie, otoczony rurkami i przewodami od aparatury, niezdarnie próbuje zerwać z siebie koszulę. Widziałam, jak śmiertelnie chorzy ludzie buntowali się w ten sposób wobec własnego położenia, powtarzali te same bezradne gesty (mottem spektaklu są słowa z encykliki *Evangelium Vitae* o nieprzedłużaniu uporczywej terapii). Nie ma według mnie nic obrazoburczego w tym, że Skrzywanek po-

kazuje papieża w agonii, nagiego, któremu pielęgniarz musi zmieniać pieluchę, musi go obmywać, udrażniać rurę od tracheotomii. Taka jest starość, takie jest umieranie. Pisał o tym w *Brewiarzu* Herbert: „Panie, dzięki Ci składam za strzykawki z igłą grubą i cienką jak / włos, bandaże, wszelki przyklepiec, pokorny kompres, dzięki / za kroplówkę, sole mineralne, wenflony, a nade wszystko / za pigułki na sen o nazwach jak rzymskie nimfy, / które są dobre, bo proszą, przypominają, zastępują / śmierć”. Kiedy na monitorze aparatury medycznej pojawia się linia ciągła, trudno nie myśleć o tej konkretnej śmierci i śmierci w ogóle, o samotności umierania. Zwłaszcza podczas pandemii i trwającej wojny na Ukrainie.

Niektórych sceny te mogą ranić, tak bardzo przecież naruszają tabu umierania. Ale czy odbierają godność umierającemu? Oburzać może raczej fakt, że bliskie otoczenie papieża do ostatnich sekund chce wykorzystać autorytet Ojca Świętego. Scena, kiedy sekretarze przynoszą do łóżka Jana Pawła II korony do obrazu Matki Boskiej, by ten zdążył jeszcze je poświęcić, wzbudza chyba w każdym widzu co najmniej niesmak. Najmocniej reżyser obzedł się z kardynałem Stanisławem Dziwiszem. Andrzej Szubski nie naśladuje go ani przez sposób mówienia, ani poprzez wygląd fizyczny. Tworzy własną wizję postaci, opartą nie na zewnętrznym wizerunku, ale na analizie postawy duchownego. Dziwisz jest chłodny, niesympatyczny, władczy i bezkompromisowy. To on wsuwa do bezwładnych rąk papieża kropidło, by poświęcił dewocjonał, a potem wyrzywa je z zeszytniałych palców, to on chce, by papież wystąpił w oknie pałacu watykańskiego, to także on przejmuje słój krwi po balsamowaniu. Nie mamy poczucia, że to wieloletni przyjaciel i czuły opiekun. Raczej władczy strateg. Jego patriarchalna postawa przejawia się w stosunku do siostr (bardzo ciekawe Barbara Krasieńska i Monika Roszko), którym autorytarnym gestem wskazuje, kiedy mają zostać, a kiedy podejść. Ale to właśnie siostrze, a nie hierarsze, Jan Paweł II przekazuje ostatnie słowa. Scena ta nawiązuje do ukazania się zmartwychwstałego Jezusa Marii Magdalenie i przekazania kobiecie najważniejszej wiadomości: „[...] idź do braci moich i powiedz im: »Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego, do Boga mego i Boga waszego«” (J 20,17). Zresztą takich nienachalnie podanych tropów biblijnych znajdziemy w spektaklu więcej. Niektóre wiążą się z umieraniem i śmiercią Chrystusa, jak ten, gdy ciało

zmarłego papieża okrywane jest białym prześcieradłem niczym całunem. Skojarzeniom sprzyjają też obrazy wyświetlane na ekranie dzięki zawieszanej nad łóżkiem umierającego kamerze, która pokazuje papieża jakby z boskiej perspektywy.

Naturalistyczne sceny przedstawiające nieestetyczną fizjologię umierania niektórym widzom każą wyjść ze spektaklu. Twórcy rozbijają jednak rosnące napięcie czy wzruszenie – krótkimi filmikami. Jest ich pięć. Skrzywanek pyta poznaniaków o ich wspomnienie związane ze śmiercią papieża. Wybiera osoby z różnych pokoleń. Zaczyna od nastolatki, która, oprócz imienia, nie wie nic o papieżu. Zna memy, potrafi zaśpiewać fragment *Barki*, ale nie dlatego, że jest to pieśń religijna, lecz jak kawałek discopolowy, utwór do obśmiania. Kolejne nagranie przedstawia kobietę, która w czasie śmierci papieża była nastolatką. Przytacza ona fragmenty swojego pamiętnika, z którego wynika, że umieranie papieża było dla niej wydarzeniem traumatycznym; traciła osobę, którą uznawała za część rodziny, którą kochała i opłakiwała. Śmiech na widowni wywołuje dwugłos babci i wnuczka. Papież budzi u nich zupełnie inne skojarzenia. Babcia przyznaje, że nawet po mężu tak nie szlochała, że zbiorowa żałoba podbijała emocje i spowodowała, że jeszcze bardziej odczuwało się stratę. Dla wnuczka – młodego mężczyzny – papież to już raczej tylko bohater popkultury. Kiedy któryś z jego kumpli spojrzy na zegarek i akurat zobaczy godzinę 21.37, krzyczy, nie z szacunku bynajmniej, „Jan Paweł II umarł!”. Jest też właściciel pubu, dla którego papież nie był szczególnie ważną postacią (mocniej przeżył śmierć Freddiego Mercury’ego). Ale kiedy dowiedział się, że papież umarł, postanowił na swój sposób włączyć się w żałobę – puścił album Metalliki *Kill 'Em All*. Całość intermediiów zamyka wypowiedź kobiety, która spontanicznie zdecydowała, by pojechać na pogrzeb, mimo że biuro nie gwarantowało, że zdąży. Watykan przesunął jednak termin uroczystości i szczęśliwie udało się dotrzeć na czas. Każdy ma swoje wspomnienie, swoje emocje. Można powiedzieć, że to pięć reprezentatywnych głosów, choć można zarzucić reżyserowi ironię. Pewne jest, że mit papież dla jednych wciąż jest silny i wywołuje w nich emocje, dla innych przybladł, a niektórym rozpadł się w pył. Są i tacy, którzy wytworzyli antymit.

Śmierć Jana Pawła II uruchamia w spektaklu rytuały pogrzebowe. Zaczyna je pieśń

Ciebie Boga wysławiamy zaintonowana przez kardynała Dziwisza, a podjęta przez resztę żałobników. Następnie po przygotowaniu ciała zaczynają się obrzędy pogrzebu liturgii katolickiej. Tym razem Skrzywanek, wprowadzając ceremoniał *Ordo Exsequiarum*, w którym zawarte są wszelkie szczegóły dotyczące pożegnania (śpiew, szaty, przedmioty), nie ironizuje, nie podważa skuteczności obrzędu czy jego wagi dla wiernych. Dzięki śpiewowi profesjonalnego chóru raczej odsłania jego wzniosłość i siłę. Nie rytuały są przestarzałe, to człowiek unieważnia ich sens.

Oprócz najbliższego otoczenia, wierni nie widzieli umierania i śmierci papieża. Zobaczyli dopiero ciało wystawione w bazylice. Ale nie ciało powykręcane z bólu starca, lecz zabalsamowanego i ucharakteryzowanego przyszłego świętego – dzieło tanatokosmologii. Niestety, *santo subito* stanie się produktem konsumpcyjnej kultury, medialnego spektaklu, a potem figurą wykorzystywaną bez pardonowo w politycznych sporach. Ksiądz Mokrzycki (Piotr B. Dąbrowski) zaprasza widzów, by weszli na scenę – do bazyliki i pożegnali papieża. Nie ma jednak czasu na dłużą refleksję. Należy przejść i nie tamować ruchu, a po obejściu ciała można skierować się do przygotowanego w foyer sklepiku i zakupić dewocjonał – koszulkę czy butelkę na wodę święconą z wizerunkiem papieża. Przestrzeń profanum bardzo się rozszerza, a sacrum kurczy. Tyle zostało – zdają się mówić twórcy. Ale wbrew pozorom ich spektakl na to nie pozwala. Dla wielu pogrzeb papieża był religijnym przeżyciem. Jechali do Watykanu nie dlatego, by wykonać gest wobec popkulturowej gwiazdy, lecz by ostatni raz być z kimś ważnym i bliskim. Umierający papież, do 2 kwietnia głowa Kościoła katolickiego, nie przekonywał, że cierpienie uszlachetnia (polemizował z tym już ksiądz Tischner), to, co chciał rozbudzić w innych, to uczucie miłości wobec chorych i słabych. W ostatnich dniach nie farmakologia jest nam potrzebna, lecz miłość bliskich. Bez względu na to, jak głęboko czy płytko zakorzeniony jest w nas mit papieża, w jakich formach żyje społecznie, *Śmierć Jana Pawła II* Jakuba Skrzywanika i Pawła Dobrowolskiego przywołuje go, a więc ożywia. Każe też spojrzeć w oczy nieretuszowanej śmierci. Jedni uświadamiają sobie, że za świętą figurą był też człowiek ze swoją fizycznością, drudzy, że wytwór komercyjnej kultury masowej był realnym, cierpiącym człowiekiem, a nie medialnym fantomem. ■